



## PIERWSZE AKADEMICKIE ZAWODY W WARSZAWIE SPRZED 100 LAT

Do lata 1915 r. w Warszawie działały tylko dwie państwowe wyższe uczelnie: Uniwersytet i Politechnika. Były to akademie rosyjskie, gdzie język polski był zakazany i rządziła cyrylica. Włodarze uczelni, z reguły ściągani z Moskwy czy Petersburga z podejrzliwością spoglądali na jakiegokolwiek próby organizowania się studentów. Powołanie do życia akademickiego klubu sportowego było więc niemożliwe.

Rzecz zmieniła się po wyparciu Rosjan z Warszawy i po wkroczeniu w sierpniu 1915 r. do miasta nowych okupantów – Niemców. Niemcy, chcąc pokazać społeczeństwu polskiemu nową, przyjazną polskości postawę zgodzili się na reaktywowanie polskich uczelni.

### JAK POWSTAŁ AZS WARSZAWA

W listopadzie 1915 r. ruszyły Uniwersytet i Politechnika. Wkrótce powstały też: Wyższa Szkoła Handlowa, Szkoła Główna Gospodarstwa Wiejskiego. Studiująca tam młodzież wiosną 1916 r. wzorując się na działającym od 1908 r. w Krakowie Akademickim Związku Sportowym, postanowiła powołać w syrenim grodzie taką samą organizację. Przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego został Jan Gebethner, mający za sobą dwa lata studiów na UJ i działalność w krakowskim AZS. Co jednak wolno było w Krakowie, tego nie można było uzyskać w Warszawie. Niemiecki generał gubernator Hans von Beseler zawetował statut i po negocjacjach zgodził się by AZS-y istniały, ale osobno, na każdej z uczelni. Zapewne myślano, że małe grupy łatwiej kontrolować, bo choć Niemcy dawali daleko więcej niż Rosjanie, to przecież ich ustępstwa miały granice.

Na początku lipca 1916 r. powstał więc Związek Sportowy Słuchaczy Politechniki Warszawskiej, pod koniec miesiąca Uniwersytecki Związek Sportowy, a pół roku później podobne organizacje na WSH i SGGW. Centralą jednak, choć nieformalną, kluby akademickie miały wspólną.

W sierpniu działacze dwóch pierwszych związków rozpoczęli przygotowania do szeroko reklamowanego mitingu lekkoatletycznego między studentami-sportowcami z UW i PW. Zawody zaplanowano na niedzielę 24 września 1916 r. „Gwoździem programu” miały być zawody maratońskie na trasie: Grójec –Tarczyn-Raszyn- warszawska Agrykola. Zapewne wzorowano się na sławnych już maratońskich pojedynkach na kolejnych Igrzyskach Olimpijskich. Sportowa tragedia włoskiego maratończyka Pietri Dorando na Igrzyskach Olimpijskich w Londynie w 1908 r. była już w Warszawie znana.

Włoch prowadząc na tym morderczym dystansie, zasłabł na ostatnich metrach i pokonał metę przy pomocy dwóch porządkowych. Niestety został za to zdyskwalifikowany. Regulamin był bezlitosny – dystans 42 km. Należało pokonać o WŁASNYCH siłach, a tu było inaczej. Wzruszony tym - Artur Conan Doyle, sławny autor Sherlocka Holmes'a, ufundował specjalną nagrodę dla nieszczęsnego biegacza. Tragedią Pietri Dorando żyła cała sportowa Europa, żyła nią też niewielka grupa studenckich pasjonatów sportu w Warszawie.

Pomysłodawca meczu lekkoatletycznego i spirythus movens Związku Sportowego Słuchaczy Politechniki, student Kazimierz Biernacki, zaproponował, by bieg maratoński przekształcić w ... chód maratoński. On i inni organizatorzy żywili poważną obawę, że nikt ze studentów nie przebiegnie 42 km. Pomysł przemianowania biegu w chód chwycił i natychmiast zaczęto szukać zawodników.

Każdy, kto zdecydował się uczestniczyć w pierwszym warszawskim chodzie maratońskim musiał wykazać się sportową formą, dać gwarancje, że trenuje od co najmniej 6 tygodni i być, rzecz jasna studentem PW lub UW. Do końca sierpnia zgłosiło się ośmiu chętnych (3 z UW, 5 z PW) i organizatorzy listę zamknęli. Teraz trzeba było zadbać, by planowany mecz lekkoatletyczny i chód maratoński zgrać w czasie i zapewnić odpowiednie zainteresowanie publiczności.

#### PRZYGOTOWANIA DO SPORTOWEJ INAUGURACJI.

Mecz lekkoatletyczny i chód maratoński miały być sportową inauguracją warszawskiego akademickiego ruchu sportowego. Trzeba było sporo sił, aby zdobyć zainteresowanie warszawiaków. Lekkoatletyczne zawody nie wywoływały dotychczas większych emocji, gromadząc co najwyżej sto-dwieście osób. Nieco lepszą frekwencje miały futbolowe pojedynki miejscowej Korony czy Polonii. Gdy tuż przed wybuchem I wojny światowej na meczu piłkarskim reprezentacji Warszawy ze Spartą Praga zjawilo się tysiąc osób, uznano to za rekordową frekwencję. Sport w Warszawie wciąż jeszcze raczkował.

Organizatorzy akademickiego sportu rozpoczęli propagandowe uderzenie. **Kazimierz Biernacki** miał już pewne dziennikarskie doświadczenie. Zarzucał więc redakcje artykułami o planowanych na 24 września zawodach. W innych sprawach niezastąpiony był **Henryk Szot Jeziorowski**, biegły w naukach ekonomicznych, ze swą powagą i wyczuciem sytuacji znakomicie nadawał się na organizatora sportu. Miał tylko jedną wadę – studiował zagranicą i nie był związany z żadną warszawską uczelnią. Tej dwójce bardzo pomagali: przewodniczący Uniwersyteckiego Związku Sportowego Stefan Grodzki (z Wydz. Prawa UW), sekretarz tegoż związku Stefan Śliwowski, a także studenci PW: Konstanty Świetlicki i Jerzy Grabowski. Nie trudno się domyślić, że większość z wyżej wymienionych, to zawodnicy, którzy występowali na zawodach przez siebie organizowanych.

Zarezerwowano więc stadion Agrykoli. Dnia 24 września miał być otwarty już od 14.00. Od tego momentu spiker (czyli student z donośnym głosem krzyczący przez tubę) co jakiś czas podawał jaka jest sytuacja na trasie – kto prowadzi, a kto odpadł. Ok. 16.00 zaplanowano rozpoczęcie sportowych zmagani lekkoatletycznych: Uniwersytet-Politechnika w konkurencjach: skok w dal, wzwyż, biegi na 100 m, 400m, i 800, pchnięcie kulą, rzut oszczepem, skok o drążku (tak wtedy pisano!), sztafetę 4 x100 i ... przeciąganie liny. Ostatnia konkurencja nie była tak egzotyczna jak się dziś może wydawać, przypomnijmy, że przeciąganie liny należało do konkurencji olimpijskich (w ramach lekkoatletyki) aż do 1920 r.

Mianowano sędziów głównych: chód nadzorował Henryk Szot Jeziorowski, a mecz lekkoatletyczny Mieczysław Szeruda. Zadbano o poparcie władz uczelnianych, a szczególnie dziekana Wydziału Lekarskiego UW prof. Leona Kryńskiego. Za zgodą władz uniwersyteckich biuro zawodów umieszczono w Pałacu Kazimierzowskim, po sąsiedzku z siedzibą rektora Józefa Brudzińskiego sympatyzującego z pierwszymi sportowcami.

Studenci Politechniki za pomocą przyrządów geodezyjnych zadbali o staranne wytyczenie trasy chodu maratońskiego, uznając, że start odbędzie się między Grójcem a Tarczynem w miejscowości Głuchów. Na mecie na stadionie Agrykoli, pierwsi zawodnicy chodu mieli stawić się między 16.00 a 17.00. W tym czasie miał rozpocząć się już mecz lekkoatletyczny.

Mocną stroną działań promocyjnych miał być plakat, w wykonaniu studenta I roku PW **Tadeusza Gronowskiego**. Plakat ów pokazywał studentów UW i PW wbiegających razem na metę. Ci uwiecznieni sportowcy mieli na sobie sportowe koszulki z wymalowanymi na piersiach dużymi literami w kółku: amarantowym „U” (co oznaczało Uniwersytet) i brązowe „P” (Politechnika). Pracę Gronowskiego wydrukowano w 5 kolorach i począwszy od 21 września zaczęto rozwieszać w całym mieście.

Przygotowano też pierwsze historyczne stroje sportowe warszawskiego AZS. To właśnie w nich chodźnicy z plakatu zachęcali do obejrzenia widowiska. Kilka dni przed zawodami rozpoczęto dystrybucję biletów. Dodajmy, że o ile chód mógł oglądać każdy, to jego finisz, jak i zawody lekkoatletyczne na Agrykoli były płatne (cena biletów od 2 do 10 Marek). W „Kurierze Warszawskim” organizatorzy zachęcali, by bilety kupić wcześniej, bo w dniu zawodów czynna będzie tylko jedna kasa przed stadionem na Agrykoli i może być kolejka. Była to uwaga na wyrost, trochę marketingowa, bo tak naprawdę początkowo bilety szły słabo. Pogoda zupełnie nie dopisywała, bo trzy dni przed zawodami było zimno (7 st. C) i ciągle lał deszcz. Stał się jednak cud i około 48 godzin przed zawodami pogoda zmieniła oblicze i bilety sprzedawały się coraz lepiej. Organizacje zawodów akademickich UW-PW zapięto na ostatni guzik.

#### **WIELKI MATCH 24 WRZEŚNIA NA AGRYKOLI I CHÓD MARATOŃSKI.**

Tego dnia uczestnicy chodu wraz z organizatorami stawili się już o 9:00 w okolicach Placu Unii Lubelskiej, tj. na ostatnim przystanku podmiejskiej kolei wąskotorowej jadącej przez Wilanów i Piaseczno do Grójca. Czekala ich miła niespodzianka, bo choć jeszcze laurów sportowych nie zdobyli, to już właściciele linii kolejowej potraktowali ich z klasą i za darmo podstawili dodatkowy wagon „tylko dla uczestników zawodów maratońskich”. Sportowcy wysiedli po ponad godzinie na przystanku Lesznowola, by stamtąd w ramach rozgrzewki podejść 2 km. do Głuchowa i stanąć przy drogowym słupku kamiennym oznaczającym 37 wiorst od Warszawy. Tu miał być start. Tu też czekała na nich karetka pogotowia z dr. **Władysławem Osmolskim**, pełniąca rolę dzisiejszego wozu z napisem „koniec wyścigu”. Miała jechać za ostatnim chodźcą i zbierać wszystkich, którzy nie wytrzymali tempa. A dodajmy, że temperatura w porównaniu z ostatnimi dniami zmieniła się i było wręcz gorąco.

Na starcie H. Jeziorowski, odebrał od chodźcy przysięgę „na honor akademika” i przypomniał reguły gry. W tym czasie prof. Leon Kryński wraz z dr. Teodorem Drabczykiem zmierzili wszystkim zawodnikom: wagę, temperaturę, puls i siłę mięśniową z pomocą dynamometru. Kolejne pomiary mieli zrobić na mecie, aby przekonać się, jaki wpływ na organizm ma ciężki kilkugodzinny wysiłek sportowy. Może to nieładne porównanie, ale śmiałkowie z UW i PW mieli się stać ... królikami doświadczalnymi. Potem jeszcze pamiątkowe zdjęcie dla prasy i zgodnie z planem o 12:30 wyścig ruszył. Ostatecznie wystartowało tylko 5 śmiałków- 3 z PW i 2 z UW. Faworytem był Zygmunt Prasalek z UW, ale od początku na prowadzenie wysforował się zawodnik z PW Makowiecki. Podobno cyganka wyróżyla mu, że na Agrykolę przybędzie pierwszy, więc pewny siebie narzucił tempo. Każdemu zawodnikowi towarzyszył kolarz z Warszawskiego Towarzystwa Cyklistów, który wioził torbę z napojami i czekoladą alpejską. Na każde żądanie chodźcy, miał mu wydzielać porcję. Cykliści występowali też w roli kurierów. W kilku miejscach trasy (w Tarcynie, Sękocinie, Raszynie, na Okęciu) wyznaczono punkty pomiaru czasu i stamtąd rowerowi kurierzy, tak szybko jak się tylko dało pedałowali na Agrykolę, by poinformować publikę o sytuacji na trasie. Dodajmy, że kurierami

zechcieli być najlepsi warszawscy szosowcy, z Mistrzem Królestwa Polskiego sławnym Franciszkiem Zawadzkiem.

Po pierwszych kilkunastu minutach zawodnicy minęli Tarczyn. Tam na punkcie kontrolnym, oczekiwał ich sam burmistrz miasteczka. Był też miejscowy aptekarz, jak się miało okazać, przyszły teść, jednego z zawodników. W Tarczynie prowadził Makowiecki przed Prasałkiem. Trzeci szedł Jerzy Grabowski (PW), a potem Kazimierz Biernacki. Stawkę zamykał student UW Rudnicki.

Potem sytuacja zmieniała się jak w kalejdoskopie. Niezmienna była tylko pozycja ostatniego, który jak zaczął tak i skończył. U bram Warszawy tragedię przeżył dotychczasowy lider. Zmordowanemu do granic możliwości Makowieckiemu sędzia nakazał przerwanie chodu. Lekarz, natychmiast kazał mu spocząć w karetce pogotowia. Ponieważ stan ambitnego sportowca nie poprawiał się, więc zdecydowano natychmiastowy transport osłabionego na Agrykołę, gdzie urządzono polowy punkt medyczny z prof. Kryńskim na czele. Uspokajam, że wkrótce Makowiecki odzyskał siły, a ponieważ dojechał na Agrykołę na kilkanaście minut przed innymi zawodnikami, więc koledzy z niego drwili. Faktycznie cyganka wyróżzyła prawdę - miał przybyć jako pierwszy, no i przybył!

Gdy chodźiarze zbliżali się do Warszawy, na Agrykoli zaczęły się zawody lekkoatletyczne. Następnego dnia „Kurier Warszawski” pisał o nich z emfazą: „*Życie sportowe w obu naszych wyższych uczelniach wzięło górny lot, a współzawodnicy sięgnęli po niemal najwyższe palmy sportowe*”. Niewiele z tego było prawdą. Oprócz Żółtowskiego z PW w rzucie oszczepem (wynik 44,35 m) osiągnięto mizerne rezultaty. W pchnięciu kulą zwyciężył Herse z PW wynikiem 8,5 m, na 100 m. Świetlicki (PW) z czasem 12, 2, a 400 m. bieg zwyciężył Łysakowski (UW) z czasem ponad 1 minuty!. Ten, kto orientuje się na lekkoatletycznych wynikach, wie, że dziś, każdy umiarkowanie sprawny student może osiągnąć taki wynik. Nie narzekajmy jednak, bo to byli absolutni pionierzy akademickiej Warszawy. A taki skok o drążku na wysokość 2.40 w wykonaniu studenta UW Łyskowskiego, jest do dziś ... rekordem UW. Po prostu, później nikt w barwach uczelni z Krakowskiego Przedmieścia o tyczce nie skakał, a konkurencji tej nie ma w programie akademickich mistrzostw Klubów Uczelnianych. Dla statystyków dodajmy, że drużynowo wygrała Politechnika i że z nieznanego nam powodu nie odbyła się tylko jedna konkurencja – tak mocno zapowiadane przeciąganie liny.

Wróćmy do chodu maratońskiego. Ok. 17.00 na stadion wmaszerował pierwszy chodźiarz- Kazimierz Biernacki. Po zrobieniu triumfalnego okrążenia przekroczył linię mety nagrodzony gromkimi brawami. Dodajmy, że na trybunach zasiadło aż 3 tysiące widzów (z czego 2 tysiące wykupiło bilety!). Zwycięski chodźiarz uzyskał czas: 4 godziny, 26 minut i 10 s. Następny przyszedł J. Grabowski a trzeci Z. Prasałek. Wszyscy stawali się bohaterami rodzącego się AZS.

Pierwsze zawody okazały się organizacyjnym, wizerunkowym i finansowym sukcesem. Dwa uczelniane kluby z PW i UW, założone formalnie ledwie 2 miesiące wcześniej, pokazały jak można pręźnie i skutecznie działać. Zachęciło to do pójścia za ciosem. Na 8 października zaplanowano kolejny mecz Politechnika-Uniwersytet, tym razem w chodzie na 1 godzinę. Kto przejdzie więcej kilometrów, ten wygrywa. Natychmiast zgłosił się Z. Prasałek, żądny rewanżu, ale... . Organizatorzy znaleźli się w niezręcznej sytuacji, bo właśnie w niedzielę 8 października miała się odbyć oficjalna inauguracja roku akademickiego na UW i PW. Niezręcznie było robić zawody, gdy świat akademicki będzie zajęty czymś zupełnie innym. Odwołano je, ale dobre wspomnienie z 24 września nie zostało ani trochę przyćmione. Warszawski AZS, choć formalnie działający osobno na różnych uczelniach, na trwałe wkroczył do sportowego świata.

## PIONIERZY AZS WARSZAWA I BOHATEROWIE PIERWSZYCH ZAWODÓW

Niemal wszyscy organizatorzy i uczestnicy to młodzi ludzie w wieku ok. 20 lat. Tylko kilku z nich, miało jakieś większe doświadczenie sportowe. Zaliczał się do nich zwycięzca chodu **Kazimierz Biernacki (1892-1976)**, który od 1913 r., w czasie kilkuletniego pobytu we Włoszech uprawiał właśnie chód sportowy. Należał do pierwszych dziennikarzy sportowych w Warszawie. Zaraz po swym trumfie w opisywanych zawodach w 1916 r. napisał książeczkę "Jak zwyciężać w chodzie" (patrz artykuł poniżej). Po skończeniu Politechniki pracował jako architekt, ale zawsze wspomnieniami chętnie wracał do pionierskich czasów AZS Warszawa.

Pomagający mu **Henryk Szot Jeziorowski (1895-1967)** w 1919 r. został sekretarzem generalnym Polskiego Komitetu Igrzysk Olimpijskich, potem także sekretarzem Rady Wychowania Fizycznego. Opracował szereg programów nauczania WF, wykorzystanych między innymi na bielańskim CIWF (dzisiejszy AWF). Pracował jako ekonomista, ale aż do śmierci interesował się sportem często publikując w prasie sportowej.

W pierwszych miesiącach bezowocnych prób konstituowania się AZS w Warszawie, wiosną 1916 r. znaczącą rolę odgrywał **Jan Gebethner (1894-1981)**. Został nawet przewodniczącym Komitetu Organizacyjnego AZS Warszawa, ale władze niemieckie nie zezwoliły na taką formę funkcjonowania. Gebethner krótko działał w nowo powołanym Uniwersyteckim Związku Sportowym i we wrześniu wyjechał do Krakowa, by tam dokończyć studia. W opisywanym meczu lekkoatletycznym i chodzie maratońskim nie wziął już udziału. W wolnej Polsce przejął interes rodzinny prowadząc znaną firmę księgarsko-wydawniczą „Gebethner i Wolff”. W 1925 r. zakupił „Przegląd Sportowy” i przeniósł jego redakcję do Warszawy.

Lekarzem w karetce pogotowia towarzyszącej zawodom był dr. **Władysław Osmolski (1883-1935)**. W Warszawie studiował jeszcze w czasach Cesarskiego UW, ale ze względów politycznych studia medyczne musiał zakończyć w Krakowie i Dorpacie. W wolnej Polsce był znanym teoretykiem WF. Jako wojskowy lekarz, doszedł do stopnia pułkownika. W 1926 r. został komendantem Centralnej Wojskowej Szkoły Gimnastyki i Sportów w Poznaniu, a później dyrektorem warszawskiego CIWF.

**Jerzy Grabowski (1896-1981)**, który zajął drugie miejsce w chodzie, najbardziej interesował się futbolem. Był czołowym piłkarzem warszawskiej Korony i Polonii. Po skończonych studiach politechnicznych w 1922 r. został architektem. Ze sportem nie zerwał nigdy, pracując jako dziennikarz sportowy poczytnych gazet. Należał też do pierwszoligowych sędziów piłkarskich. Był bratem znanego piłkarza, dziennikarza i działacza sportowego Tadeusza Grabowskiego.

Twórcą plakatu reklamującego zawody był **Tadeusz Gronowski (1894-1990)**. Był także autorem kilkunastu ozdobnych dyplomów wręczanych zwycięzcą meczu lekkoatletycznego. W opisywanych zawodach został też sędzią sprawdzającym czas na punkcie kontrolnym.

Po skończonej Politechnice Warszawskiej w 1925 r. stopniowo zyskiwał sławę jako grafik. Uznawany za pioniera nowoczesnego polskiego plakatu, był nagrodzony wieloma cennymi nagrodami w dziedzinie sztuk plastycznych. Wśród ponad 200 plakatów, kilkanaście dotyczyło sportu.





Faworyt chodu, który do mety przyszedł dopiero trzeci, **Zygmunt Prasałek (1896-1972)** jeszcze w następnym roku uznawany był za groźnego zawodnika uniwersyteckiego AZS. Z nieznanых powodów przerwał studia medyczne na UW w 1923r. . Być może edukację medyczną ukończył w innym mieście. Wraz z żoną w 1944 r. przeżyli tragedię powstania warszawskiego i utratę kochanego syna – żołnierza „Krybara”.

Jednym z wykładowców Prasałka był **prof. Leon Kryński (1866-1937)**. W czasie zawodów sprawował opiekę medyczną nad studentami-sportowcami. Już wtedy był cenionym i szanowanym profesorem-dziekanem Wydziału Lekarskiego UW. Opublikował ponad 100 prac z zakresu chirurgii operacyjnej i urologii.

Kolarz z WTC, który podczas chodu służył jako kurier - **Franciszek Zawadzki**, cieszył się sławą dwukrotnego Mistrza Królestwa Polskiego (1911 i 1912). Szczyt kariery sportowej miał już za sobą. W wolnej Polsce założył dobrze prosperującą fabrykę rowerów. Reklamy firmy „Zawadzki i Spółka” łatwo znaleźć w przedwojennych gazetach sportowych.

Różnie potoczyły się losy moich bohaterów - pierwszych działaczy AZS Warszawa i organizatorów pionierskich zawodów akademickich sprzed 100 lat. Jak widać na przykładzie przytoczonych biografii, większość z nich była ze sportem związana aż do późnego wieku. I większość z nich potrafiła znaleźć dla siebie znaczące miejsce w historii.

Opracował Robert Gawkowski